Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:

Sodalicja Klawerjańska,

Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIII. Listopad 1935. Nr. 11

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Ostatnia Komunja święta trędowatego Janka. — Wśród czarnej rzeszy. — Z urwisa braciszek zakonny. — Nsadzu albo ptak donosiciel. — Działanie łaski. — Zadanie klasowe. — Łamigłówka.

Ilustracje: Grób Siostry Ireny. — Mali czciciele Matki Najświętszej. — Pilny uczeń. Eszowe. — Siostra-murzynka z towarzyszkami przy tłuczeniu kukurydzy.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa*, Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.*: Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926, *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.



Grób Siostry Ireny.

Ostatnia Komunja święta trędowatego Janka

O. *Peltier*, ze Zgrom. Ojców Białych, Uganda.

Grudzień... godzina jedenasta. O tej porze gorące słońce praży tu pod równikiem niemiłosiernie. To nasze drogie lato. Na szczęście, gdy się jedzie motocyklem, upał dokucza mniej nieco, choć trafiają się miejsca, w których karesy

słońca stają się zbyt zuchwałe. Jechałem żwawo drogą wiodącą przez gęstą puszczę. Jak to już tyle razy się zdarzało, śpieszyłem zaopatrzyć umierającego w najpewniejszy paszport do raju. „Jak imię choremu?" zapytałem katechistę, który przybył po mnie. „Janek" odparł. „Dobrze, znam go..." W istocie znałem tego, do kogo mnie wołano, a w jakich okolicznościach zaznajomiłem się z nim, opowiem.

Matką Janka była biedna trędowata murzynka. W czasie wielkanocnym zaniosłem jej, jak również i jej synowi Komunję św.. Biedaczka była strasznie zniekształcona przez tę okropną chorobę, nie miała już palców ani u rąk, ani u nóg, tylko bolesne kikuty. Trudno sobie wyobrazić taką nędzę! Po kilku tygodniach wezwano mnie, abym jej udzielił ostatnich Sakramentów św.. Zastałem ją w stanie opłakanym. Nogi i ręce tworzyły jedną ranę, wydzielającą wstrętną woń. Marja, takie było imię murzynki, nie mogła już mówić, ale rozumiała jeszcze dobrze, co ja do niej mówiłem. Przyjęła wiatyk święty, a w kilka godzin potem odeszła do nieba, gdzie, w co mocno wierzę, dzieli szczęście tych, którzy umieli nieść krzyż swój z cierpliwością.

Osierociła chłopca, może 10-letniego, który już w zaraniu życia nabył zarodek niszczycielskiej choroby. Gdy go widziałem po raz pierwszy, trudno mi było uwierzyć, żeby był zarażony trądem, ale białawe plamy na twarzy i na piersiach wskazywały, że wstrętne zło trawi już ten młody organizm... Myślałem wszakże, że żwawy Janek pożyje jeszcze z lat kilkanaście.

A oto dziś, w ten skwarny poranek grudniowy, zaledwie siedm miesięcy po pierwszem mojem zetknięciu się z nim, jechałem, by i jego

teraz zkolei zaopatrzyć na drogę wieczności. Przybywszy, ujrzałem zaraz biedaka. Jak on wyglądał! Siedział na środku podwórza, okryty kawałkiem szmaty. Widać było, że się ucieszył z mojej wizyty. Biedny męczennik! Drobne ciało okryte było żywemi ranami, które natrętne muchy obsiadały całym rojem, ssąc psującą się krew. Potrzeba oczu wiary, aby pod tą odrażającą szatą zewnętrzną rozpoznać duszę taką jak nasza, odkupioną przez Pana Jezusa, duszę, której należy utorować drogę do nieba. Toć im kto więcej cierpi, tem bliższy jest Boga. Czyż tak nie było z Jankiem?

„Ojcze", rzekł mi, „ja umrę, czuję to dobrze. Odpuść mi wszystkie moje grzechy. Ach! jaki ze mnie grzesznik!"

„Przyniosłem ci Pana Jezusa, Który cię oczyści z grzechów i potem przyjdzie do twego serca. Czy jesteś zadowolony?"

„Oh! *webale* — dzięki ci, Ojcze."

„Cierpienia twoje składasz w ofierze Bogu za grzeszników, nieprawdaż?"

„Tak, wszystkie, wszystkie..."

Łaska biła, rzec można, z jego biednej twarzyczki. Przykląkłem przy nim na ziemi, piastując na sobie Jezusa Eucharystycznego, bo nie było ani krzesła, gdziebym mógł umieścić Tego, który i ongiś nie miał gdzie głowy złożyć... Słuchałem spowiedzi tego dziecka, które pragnęło tylko jednego: umrzeć, aby pójść do nieba. Opodal poganki rozmawiały, nie domyślając się, że wśród nich jest ich Zbawca. Janek zdawał sobie z tego sprawę. W chwili, gdy miał przyjąć Komunję św., miał jeszcze siłę uklęknąć. Przedziwny przykład żywej wiary w Boską Eucharystję! Gdy ukończyłem modlitwy

liturgiczne, przy Ostatniem Namaszczeniu i odpuście na godzinę śmierci, dziecko spojrzało na mnie błagalnie i rzekło: „Ojcze, teraz umrę. Dziękuję ci, żeś do mnie przyszedł. Nie zapomnij o mnie po mojej śmierci...”

Powróciłem do misji... W dwa dni później Janek odszedł do nieba.

Oby nam Bóg pozwolił zebrać jak najprędzej wszystkich trędowatych, błąkających się po naszych placówkach, w jednem osobnem osiedlu! Łatwiej byłoby wtedy nieść im pomoc w ostatniej chwili życia i możnaby im choć odrobinę osłodzić straszne ich cierpienia.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Wśród czarnej rzeszy

Siostra *Marja Konkordja* ze Zgrom. SS. Białych, misjonarka w Afryce równikowej.

Przed dwoma tygodniami otrzymałam paczkę nadesłaną z Europy, paczkę, która, jak zwykle, była źródłem wielkiej radości dla nas i dla naszych dzieci! Śliczne ubranka, które dzieci włożą na siebie po raz pierwszy na Święta, ułatwią wielu murzyniątkom udział w uroczystych nabożeństwach. Nawet opakowanie paczki znalazło amatorów i zostało praktycznie zużyte. Cerata, w którą przesyłka była owinięta, stanowi dziś zasłonę szafki zrobionej z trzech skrzyń, gdzie przechowuję bibljoteczkę katechumenek. Wygląda to o wiele schludniej niż nieoheblowana deska, co przedtem rolę tę spełniała. Ka-

wałek płótna, na którym był wypisany adres, tak się spodobał jednej z uczenic, że go odlepiłam, by ją uszczęśliwić tym darem. Wyprała z niego atrament i używa go obecnie jako —



Mali czciciele Matki Najświętszej.

chustkę do nosa! Sznurek otrzymali murarze, przydał im się właśnie w sam raz do ich pionu. Tu nic nie ginie, nic się nie traci. Zwłaszcza co do modlitw naszych to pewna jestem, że nie przepadną i dotrą prosto do Bożego tronu, by tam wyjednać wielkie łaski dla naszych dobroczyńców.

W obecnej porze mamy pracy w misji poddostatkiem. Dzisiaj odchodzi do domu około 100 nowoochrzczonych. Są w tej gromadzie młodzieńcy i dziewczęta, dorośli mężowie i niewiasty, starcy i poczciwe babunie. Te ostatnie zwłaszcza czuły się bardzo szczęśliwe, że tak jeszcze pod sam koniec życia otwarła się przed niemi droga do nieba. Ile razy widzę takich neofitów, wracających do domu, do swych wiosek, zawsze serce moje ściska się i lęk mnie bierze: czeka ich tam tyle walk, tyle pokus! Trzeba się bardzo za nich... modlić... W przyszłym tygodniu także będzie wielki ruch w misji. Dzieci z okolicznych wsi w liczbie około 300 przybędą tu do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunji św.. Zazwyczaj przyprowadzają je katechiści. Przyodziane są stosownie do sezonu letniego: ubranie ich stanowi skóra kozia albo koszula ojcowska czy też spódnica matczyna — pozatem mata z łyka palmowego, wydrążona dynia do wody, wiązka trzciny cukrowej ku orzeźwieniu w razie pragnienia i wreszcie niezbędny kij podróżny.

Wszystko, cokolwiek w misji zobaczą, wydaje się tym małym dzikusom nowe i zachwycające. Jeżeli ich się nie pilnuje, narażają nas na przykre nieraz niespodzianki. Pomiędzy jedną nauką a drugą potrafią dorwać się np. do zagrody królików. Mali ciekawscy radziby je oczywiście zobaczyć zbliska, uchylają drzwiczki i w mig czworonożne bractwo wymyka się i rozbiega na wszystkie strony. Wielki basen z wodą niemniej ich zaciekawia. Majstrują przy kurku, aż odkręcą, i cenna zawartość, tak rzadka w Afryce, zaczyna wyciekać z wielką szybkością. Winowajcy nie umieją potem zamknąć

kurka i przerażeni ratują się ucieczką. Nasza kucharka smutnem okiem patrzy na ten cały rozgardjasz i wzdycha, aby jak najprędzej skończył się ten tydzień.

Na dźwięk dzwonka pędzi cała ta mała rzesza do sali szkolnej, aby tam modlić się, śpiewać i uczyć bardzo gorliwie.

W dzień pierwszej spowiedzi rodzice są bardzo przejęci. Każda mamunia bierze swego gagatka na łono, ściska i dodaje mu odwagi: „Przedewszystkiem nie bój się Ojca, choć ma taką dużą brodę; powiedz mu wszystko, coś złego zrobił itd. itd." Jeżeli mały penitent sprawi się dobrze i zostanie uznany za dostatecznie przygotowanego do przyjęcia Komunji św., nie posiadają się z radości. Biorą go w objęcia, cała rodzina, sąsiedzi winszują mu i cieszą się pospołu tym pomyślnym wynikiem.

Wreszcie nadchodzi ów wielki dzień. Skórę kozią zastąpiła biała koszula, na czarnej szyjce zawisł medalik na czerwonym sznureczku i niczem niewinne jagniątka idą młode duszyczki na pierwsze spotkanie Dobrego Pasterza.

Z urwisa braciszek zakonny

Siostra *Ksawera Lesjak,* misjonarka w południowej Afryce.

Miał lat dwanaście. Szczupły, wysmukły, czysto przyodziany (co tu jest rzadkością) Piotruś, mały poganin, przychodził zawsze punktualnie do szkoły misyjnej. Był on dla mnie jednak prawdziwem utrapieniem. Jego żarty i dzikie pomysły podczas nauki były wprost nie do zniesienia. Na lekcji śpiewu uderzał takt ręka-

mi i nogami, pobudzając do śmiechu towarzyszy. „Siostro, spójrz na Piotrusia”, coraz to częściej dochodziły mnie skargi.

Pewnego popołudnia, gdy się już przebrała miarka, rzekłam doń: „Jutro możesz zostać w domu, bo ja cię tu w szkole mieć nie mogę.” Od tego dnia był nieco stateczniejszy i ucieszyło mnie szczerze, kiedy na ukończeniu roku szkolnego dostał promocję do wyższej klasy; teraz zaczął pracować poważniej nad powściąganiem swoich wybryków.

W ostatnim roku dostrzegłam w nim wielką zmianę. Coprawda zawsze jeszcze był wesoły, jednak jego wybryki i nierozsądne żarty ustały zupełnie. Usłużny i uprzejmy dla wszystkich wprawiał mię w zdumienie swem postępowaniem. Jakaż mogła być tego przyczyna?

Pewnego razu chłopiec przyszedł do szkoły bardzo późno. Był smutny i miał łzy w oczach. „Siostro, mówi mi, takim głodny! Wybacz, żem się spóźnił, ale mi mama od wczorajszego południa nie chciała nic dać do jedzenia.” Nie pytałam go o więcej, lecz mu obiecałam, że tym razem dostanie w misji nieco strawy.

Kiedy się posilił, wyznał mi nieśmiało, że ma coś na sercu. Zatrzymałam go tedy po szkole, aby się mógł wynurzyć. Teraz dopiero zrozumiałam przyczynę zaszłej w nim zmiany

„Już od roku”, mówił chłopiec, „czuję w sobie wielkie pragnienie przyjęcia wiary katolickiej. Umiem już odpowiedzieć na wszystkie pytania katechizmowe. Powiedziałem to mojej matce, ale mama rozgniewała się bardzo i nie chce mnie widzieć na oczy. Chce, żebym opuścił szkołę misyjną i szedł szukać sobie pracy jak mój brat,

inaczej nie mam wracać do domu", zakończył ze smutkiem. „Muszę sobie szukać chleba, ale katolikiem chcę i muszę zostać, choćby mnie to nie wiem co kosztowało."



Pilny uczeń, Eszowe.

Opowiedziałam wszystko Matce Przełożonej, która się zaraz zgodziła przyjąć chłopca na służbę w misji Grugersdorp. Na drugi dzień podzieliłam się z Piotrusiem tą wiadomością. Można sobie wyobrazić radość naszego byłego urwisa. Prosił jeszcze tylko o pozwolenie wyprania

swej jedynej koszuli i spodni, jakie miał na sobie. Około wieczora przybył do misji Krugersdorp. Poczciwy chłopczyna nigdy dotąd w życiu nie widział tak dużego domu. Wskazano mu miejsce w kuchni. Wkrótce polubili go wszyscy. Uczęszczał i nadal na lekcje katechizmu i na Wniebowstąpienie Pańskie otrzymał Chrzest św. W święto Chrystusa Króla wolno mu było po raz pierwszy przystąpić do Stołu Pańskiego. Co za szczęście, co za radość dla naszego kuchcika!

Teraz ma jeszcze jedno tylko pragnienie: chce zostać Braciszkiem zakonnym; ponieważ jednak ma dopiero lat 15, musi jeszcze poczekać rok jeden, poczem wstąpi do Nowicjatu czarnych Braci zakonnych. Zaprawdę, Duch Boży tchnie, kędy chce.

W parę tygodni po przyjęciu na służbę Piotrusia, przyszła do misji jego matka. W największem uniesieniu pytała, dlaczegośmy ukradli jej syna. Groziła, że nas oskarży w policji, i rzeczywiście poszła do dyrektora. Ten jednak, dobry katolik, orzekł, że misja spełniła tu uczynek miłosierdzia, i zagroził jej uwięzieniem, jeżeliby miała nadal sprawiać nam nieprzyjemności.

Pomimo to prosił nas razu pewnego chłopiec o pozwolenie odwiedzenia swej matki. Dałyśmy dla niej trochę zapasów z kuchni. Udało mu się nieco zjednać rodzicielkę; względem nas dotąd jest jeszcze zimna. Ufamy jednak, że się zmieni i że i ona zapragnie przyjąć naszą świętą wiarę.



Nsadzu albo ptak donosiciel

Kiedy idziecie ścieżką, wydeptaną w lesie kraju Nyassa, do uszu waszych dojdzie niekiedy krzyk ptaka : Kiti! Kiti! Kiti! Podnósłszy oczy, zobaczycie na gałęzi małego czarnobiałego ptaszka, który ciągle będzie was wabił do siebie swoim krzykiem, gdyż doprawdy ton jego głosu przypomina zupełnie wołanie. Idźcie jego śladem, jest to ptak, który wskazuje miejsce roju pszczół.

Kiti! Kiti! Kiti! Idąc za nim, odpowiadajcie na jego wołanie gwizdaniem. Od czasu do czasu usiądzie na gałązce drzewa, obejrzy się, żeby się upewnić, czy idziecie, potem pofrunie dalej, wołając ciągle: Kiti! Kiti! Kiti!

Przybywszy na miejsce, gdzie są pszczoły, mała ta syrena zasiada na dobre na gałęzi i zmieniając ton, woła: *Ici! Ici! Ici!* (po francusku: „tu").

Czyż to nie dziwy, powiecie mi, żeby mały ptaszek wskazywał człowiekowi dokładnie miejsce, gdzie są pszczoły? Zapewne jest w tem coś niezwykłego, choć zawdzięczać to można tylko jego instynktowi. Nie myślcie jednak, że tę przysługę oddaje wam zupełnie bezinteresownie. Zawołał was, to prawda, owszem, wskazał nawet przedmiot tak pożądany, ale jemu tutaj chodzi o własny interes: dowodem tego już choćby tylko to, że podczas kiedy wy zajmujecie się podbieraniem miodu, on stoi na warcie.

Zaledwie zawrócicie ku domowi ze swym tak cennym nektarem, mały ten łakomczuch rzuca się na resztki. Nie miód go przyciąga, ale pszczoły, zwłaszcza larwy pszczół; one to sta-

nowią jego główne pożywienie; delektuje się przeto niemi, a jeśli ma małe, zanosi im larwy, nieraz nawet i pszczoły żywe czy martwe.

Chcecie się może zapoznać z nim bliżej? Oto ptak donosiciel, przynajmniej ten, którego napotykamy w kraju Nyassa, ma wielkie podobieństwo do naszej sikory: jej kształty, jej ogon, nóżki i dzióbek; odróżnia się od niej tylko upierzeniem. Jest on mianowicie (mówię zawsze o tym, co żyje w kraju Nyassa,) nakrapisany: czarny z białym, a raczej właściwie mówiąc, biały z czarnym, ma bowiem o wiele więcej białego niż czarnego. Gardziołek jego i brzuszek są całkowicie białe.

Ptaszków tych jest tutaj dużo; cenione są one bardzo przez krajowców właśnie z powodu miodu, jaki im wskazują. Co więcej, uważają oni donosiciela, za doskonałego budowniczego. Zapytajcie o jego gniazdo! Wskażą wam u gałęzi gniazdo w formie wysuszonej tykwy o zagiętej szyjce, zapewniając, że jest ono przywiązane do gałęzi poprzez środek szyjki. Pokażą wam nawet niekiedy małe białe jajeczka w tem gniazdku. Ale czy te jajka są rzeczywiście tego ptaka? Gniazdko bowiem nie należy doń bynajmniej, jest to poprostu gniazdko sroki, której ten ptak je ukradł. Tak, donosiciel jest, podobnie jak kukułka, wielkim złodziejem gniazd. I żeby to zabrał gniazdko jakiekolwiek, ale gdzieżtam, wybiera najlepsze, najsolidniejsze, najmiększe i najtrwalsze. Niczego w niem nie brak, gdyż sroka zna się doskonale na robieniu gniazd; zostawia ona nawet mały otwór u góry, zwrócony ku dołowi, tak że deszcz nie przedostaje się do wnętrza. Zrozumiecie tedy, że ptak

donosiciel nie mógł się powstrzymać od rzucenia pożądliwego spojrzenia na tak wspaniałą budowę. Rzecz dziwna, ptak o tak rozwiniętym instynkcie dla oddawania usługi ludziom, nie ma najmniejszego instynktu do budowania gniazda własnego, albo też jest wielkim egoistą i złodziejem, który wyzyskuje innych, by samemu żyć i rozmnażać się.

(*„Les Missions d'Afrique.)* (Dokończenie nastąpi.)

Działanie łaski

Siostra *Marja Magdalena* z Ebute Metta (Nigeria).

Nazywa się Elżbieta Dawodu i pochodzi z rodziny niekatolickiej. Gdy miała około 16 lat, przysłali ją rodzice na naukę do naszego instytutu. Przyszła niechętnie do katolickiego zakładu. Trudno jej było zwłaszcza wdrożyć się do posłuszeństwa — w domu miała więcej swobody. Kilka razy prosiła rodziców, aby ją wzięli z powrotem. Musiała jednak, rada nie rada, zostać u nas.

Powoli młoda dziewczyna zaczęła nabierać upodobania do naszego regularnego życia, co więcej pokochała religję katolicką i poprosiła o przysposobienie jej do Chrztu świętego. Zapewniła nas, że jest to jej najgorętszem życzeniem, by mogła zostać katoliczką i że poprosi rodziców, by jej dali na to pozwolenie.

Podczas wakacyj spędziła kilka dni w domu i jako dobra córka pomagała pilnie przy gospodarstwie, zaprowadzając wszędzie wielki porządek. Uważano, że zmieniła się bardzo na korzyść, i uznano, że to religja katolicka tak na nią oddziałała. Dlatego też chętnie pozwolono na chrzest.

Elżbietka odtąd ze zdwojnym zapałem zabrała się do nauki religji, chcąc być dopuszczoną do chrztu przy najbliższej sposobności. Bóg na-



Siostra-murzynka z towarzyszkami przy tłuczeniu kukurydzy.

grodził jej dobrą wolę, bo już 9 marca 1934 roku dostąpiła tej łaski, a na drugi dzień przyjęła po raz pierwszy z wielką radością swego Pana i Zbawcę i przystąpiła do Sakramentu Bierzmo-

wania. Nie posiadała się ze szczęścia i cała rodzina dzieliła jej wesele.

Elżbietka jest bardzo gorliwą katoliczką i komunikuje prawie codziennie. Oby Bóg miłosierny użyczył jej łaski wytrwania do końca i dopomógł jej doprowadzić rodziców także do prawdziwej Wiary.

Zadanie klasowe

M. Georgina, Franciszkanka z Calais, misjonarka w kraju Gallasów.

Kilka dni temu nauczycielka zadała swoim małym czarnym uczniom wypracowanie klasowe na dowolny temat. Mieli w lekcji napisać kilka zdań z głowy. Oto co jeden z nich wymyślił, podaję tekst dosłownie:

„O Jezu, jesteśmy grzesznikami. O Jezu, umacniaj naszego Ojca (Ks. Biskupa) i naszą Matkę (Przełożoną). Błogosław dobrym ludziom. O Jezu, daruj mi moje grzechy i spraw, bym je odpokutował. O Jezu, wybaw świat z grzechu. O Jezu, Tyś umarł za nas na krzyżu. Plwano na Ciebie i biczowano Cię. Gdy myślę o tem, budzi się we mnie myśl, która mi każe mówić: O Jezu, teraz, proszę Cię, odpuść mi moje grzechy. Spraw, abym nie był utrapieniem dla mojej Siostry (nauczycielki). Abyśmy byli grzeczni między sobą, abyśmy słuchali starszych. O mój Boże, obyśmy się kochali między sobą. Jezu, daj, niech pragnę Komunji św. Niech będzie dużo czystych ludzi na ziemi; zmyj z nich grzechy i użycz im pokoju.

O Jezu, gdy będziemy wstawać rano, aby Ci zrobić przyjemność, zachowamy milczenie i nie

będziemy się już bić. Będę mówił porządnie mój pacierz rano i wieczorem. O Jezu błogosław nam. Amen.

Łamigłówka

Pierwsze litery poniższych wyrazów pozmieniać w ten sposób, by utworzyły miasto w Polsce.

WYRAZY.

Panna, Elba, jama, pan, nakaz, ptak, karta, ostry.

Łamigłówka

Z poniższych wyrazów wyjąć po jednej literze. Z liter tych utworzy się tytuł Matki Najświętszej, który odnajdziemy w litanji Loretańskiej.

WYRAZY.

kosa, atak, kłos, lody, zima, owoc, mama, dama, mąka, moda, kara, soda, kość, taca, lipa.

ROZWIĄZANIA z Nr. 10-go:

1)

Gaz, woda, **i**gła, **a**le, **z**araz, **d**ama, **a**rak, **z**ima, **a**rka, **r**ak, **A**nna, **n**ora, **n**urek, **a**leż.

Gwiazda zaranna.

2)

Michał Korybut Wiśniowiecki.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

30-go listopada, w dzień św. Andrzeja, apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojcę świętego.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. X 35 13.7

Powołanie
Misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

„Armja, choćby najsprawniejsza, nie jest w stanie spełnić swojego zadania na wojnie, jeśli nie ma dobrze zorganizowanego oddziału prowjantowego.

Otóż Sodalicja św. Piotra Klawera jest właśnie takim oddziałem aprowizacyjnym dla regularnego wojska misjonarskiego w Afryce.

Wiem, że Namiestnik Chrystusa otacza Sodalicję największą życzliwością. To też modlę się, aby i w naszej Polsce znalazły się liczne dusze dzielne, któreby w tem Zgromadzeniu chciały całopaleniem poświęcić się na misjonarki-pomocnice dla Afryki".

(Z listu śp. Ks. *Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego* do naszej Założycielki, z dnia 9 lutego 1912 roku.)

„POWOŁANIE MISJONARKI-POMOCNICY DLA AFRYKI"

Książeczka przeznaczona dla młodych panien i dziewcząt, które pragnęłyby w stanie duchownym poświęcić się Bogu i pracy nad zbawieniem dusz. Cena 50 gr. Do nabycia pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki.

Mam już u siebie sporo...

Czego ? Zużytych znaczków pocztowych.

Wszystkie pięknie uporządkowałem i jutro wysyłam do Sodalicji Klawerjańskiej, która je spienięża na korzyść afrykańskich Misyj. Bądź i ty takim skromnym apostołem ! Za trud Pan Bóg hojnie zapłaci.



ZWIĄZEK MSZALNY DLA AFRYKI.

Z miłości ku biednym duszom czyścowym, którym jest poświęcony miesiąc listopad, zapiszmy wszystkich drogich sercu naszemu, tak żywych jak i Zmarłych, do Związku Mszalnego dla Afryki.

Ofiara jednorazowa, raz na zawsze, wynosi 1 złoty za każdą osobę.

Każdy członek Związku Mszalnego ma udział w 300 Mszach świętych, rok rocznie odprawianych staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Zapisywać się można we wszystkich Filjach i biurach Sodalicji, których adresy są na drugiej stronie okładki.

Dlaczego powinienem prenumerować pismo misyjne?

1. Ażebyś się uczył coraz bardziej cenić i kochać twoją św. wiarę; bo, kiedy czytasz, jakich trudów i ofiar podejmują się Misjonarze, aby przywieść biednych pogan do prawdziwej wiary i jak wielkie nieraz ofiary ponoszą nowoochrzczeni dla niej, wtedy i w tobie miłość i wierność dla wiary katolickiej wzrastać będzie.

2. Ażebyś poznając nędzę ludów pogańskich i potrzeby Misjonarzy, przychodził im z pomocą przez modlitwę i drobne jałmużny.